Nr. 16. Kraków, 16. sierpnia 1904. Rok III.

# GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

**Prenumerata** wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

**Prenumeratę** można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 28 dni.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

**Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.



## Nowy koziołek p. Gutowskiego.

Nie ulega wątpliwości, iż największem nieszczęściem dla szkolnictwa ludowego, jest bolesna obręcz autonomii, która je na każdym kroku uciska i trapi. Rady szkolne miejscowe, autonomiczni członkowie w Radach szkolnych okręgowych i krajowej, w połączeniu z bezlitośną polityką szkolną Sejmu krajowego, to jedna straszna otchłań niedoli, w którą popadł stan nauczycielski.

Aby się wydobyć z tego utrapienia, widzimy tylko jedną drogę — upaństwowienie szkoły ludowej, co w niczem nie przeszkodzi nauczycielom, aby byli dobrymi patryotami, jak są nimi c. k. profesorowie szkół średnich. Państwo musiałoby nas wtedy uznać ludźmi, dać ludzką płacę i ludzkie prawa, czego nam odmawia autonomia krajowa.

Lecz właśnie co do ingerencyi państwa w zakresie szkół ludowych, Sejm zajmuje do tego stopnia nieprzejednane stanowisko, iż, kiedy przed kilku laty rząd chciał mu przyjść z wydatną finansową pomocą na polepszenie bytu nauczycieli ludowych, zastrzegł się przeciw temu, jako naruszeniu autonomii — z całą stanowczością.

A więc dla tej mrzonki zaprzepaszczono na długie lata nadzieję trwałego polepszenia bytu nauczycieli ludowych, skazano ich z rodzinami na głód i nędzę, zatrzymano haniebne płace o rocznych 250, 300 lub 400 zlr., nie mówiąc już o wszystkich innych goryczach naszego żywota! Aby zaś tę kolczastą autonomiczną obręcz na szyi biednych nauczycieli tem więcej zacieśnić, powstał projekt zmajoryzowania Rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi, przez co dla naszego zawodu wybiłaby ostatnia godzina...

Projekt ten, poddany nauczycielstwu zdradliwie na wiecu przemyskim, uzyskał nawet chwilowo jego aprobatę. Wnet jednak poznaliśmy się na podstępie, zaczem w całym kraju podniosł się jeden okrzyk: „Przecz z uautonomieniem Rady szkol. krajowej“. To samo hasło rozbrzmiewało i na tegorocznym wiecu nauczycielskim, kiedy nasz redaktor w całej nagości odkrył zdradę.

A przecież, mimo tej jednomyślnej opinii nie brakło zdradliwego fortelu, który upór nauczycielstwa w sprawie uautonomienia Rady szkolej krajowej miał unicestwić, a ów fortel zastosował nie kto inny, tylko redaktor „Szkolnictwa“, pan Józef Gutowski.

Oto w swoim referacie: „O ciemnych stronach szkolnictwa“ prócz żądania, aby znieść szkoły wydziałowe, co zrujnowałoby wielu nauczycieli i powstrzymało awans, (sic!), postawił także wniosek ukrajowienia szkół ludowych! Jest to jedno i to samo, co oddanie całej administracyi szkolnej więc i Rady szkolnej krajowej pod wyłączną władzę Sejmu i Wydziału krajowego, a jakby wówczas nasza dola wyglądała, łatwo sobie wyobrazić.... Pan Gutowski chciał więc pod inną, jeszcze gorszą formą, przemycić wniosek o uautonomieniu Rady szkolnej krajowej!

Nie brakło przy tem teatralnej wystawy. Niewidoma ręka obsadziła na okół całą salę ad hoc sprowadzonymi klakierami, którzy samo pojawienie się p. Gutowskiego powitali oklaskami. Kiedy żaś odczytywał swój wniosek o ukrajowieniu szkoły ludowej, prawdziwej burzy oklasków, potęgowanej klakierami w środku, nie było końca... Na szczęście przygasł słomiany ogień... Liczni mowcy Polacy i Rusini z referatu p. Gutowskiego zostawili strzępy, poczem spotkał go ten afront, iż wszystkie jego wnioski odesłano do komisyi, w której z kretesem przepadną.

Co do motywów wniosku, nie przypuszczamy, aby p. Gutowski ze swoim adlatusem, p. Majerem, był tak naiwny, iżby nie wiedział, dokąd zmierza jego referat. Przeciwnie, jesteśmy tego zdania, iż był on wynikiem głębokiej rozwagi, a może i owocem pertraktacyi z panami autonomistami, do czego p. Gutowski, bawiąc we Lwowie bez widocznej potrzeby przez kilka dni przed wiecem, miał aż nadto dosyć czasu i sposobności.

Na szczęście sztuka, którą uważamy za zdradę zawodowych interesów, wcale się

## Filiżanka.

(Z japońskich wypisów szkolnych).

Nigdzie stara porcelana nie dochodzi do tak wysokich cen, jak w Tokio, zwłaszcza stare filiżanki z niebieskiej porcelany, używane specyalnie do herbaty. Za taką filiżankę, o ile jest rzeczywiście stara, płacą tysiące jen, więc też nic dziwnego, że stanowią one zwierzynę, gorliwie poszukiwaną przez zbieraczy starożytności.

Sato uczciwą i pilną pracą w ciągu kilku lat z trudnością zdołał zebrać w Tokio zaledwie dziewięć jen. Niepowodzenie w ostatnich czasach i zastój w handlu sprawiły, że Sato zastanowił się poważnie nad swym losem. — Czy to warto prowadzić handel w takich czasach? Lepiej zwinąć sklep, opuścić Tokio i spróbować szczęścia na prowincyi.

Tak też i zrobił Sato. Zlikwidował interesy, popłacił długi i z kilku jenami w kieszeni puścił się w okolice... W pierwszej zaraz wiosce, Sendzi, Sato zatrzymał się w oberży, i tu zaraz uśmiechnęło się doń szczęście. Na podłodze w kącie izby zobaczył wspaniałą filiżankę z niebieskiej porcelany... — Ta filiżanka — pomyślał — ceny nie ma! I ten szelma przebrzydły kot zajada z takiego cacka, które powinno zdobić wykwintny pokój pięknej margrabiny, nie poniewierać się w kącie brudnej oberży!

I zaraz przyszła mu do głowy myśl świetna: kupić za byle co filiżankę i sprzedać w Tokio za tysiąc jen... Ba, ale jak kupić? W kieszeni ma zaledwie kilka jen, a gdy oberżysta Gombe spostrzeże, że Sato ma chęć na niepozorną filiżankę, domyśli się, o co idzie, że filiżanka ma wielką wartość i zaceni tysiące. Sato zrozumiał, że trzeba użyć podstępu i nie pokazać po sobie, że filiżanka go interesuje.

Z najniewinniejszą miną począł wabić do siebie kota. — Kici, kici, kiciuchna! — Gdy obrzydliwy kot przybiegł, Sato wziął go na kolana i począł pieścić.

— Ślicznego masz kota, Gombe!... Nigdy w życiu nie widziałem kota, któryby bardziej mi się podobał od tego... A ja okrutnie lubię koty!... Przepadam ka kotami!... Gombe, sprzedaj mi tego kota! Gombe się uśmiechnął. — Sato żartuje! — rzekł. — Przecież to najzwyczajniejszy kot wiejski. Ale myśmy go wychowali i przyzwyczaili się do niego. Moja stara za nic go nie sprzeda!

— A gdybym tak wam ofiarował całego jena? Oberżysta potrząsnął głową.

— Dwa jeny!... No?... — Oberżysta machnął ręką i odwrócił się. — Sato zdziwiony takiem zachowaniem się, postąpił jeszcze pół jena.

— Cóż wam przyjdzie z tego kota, Gombe. A ja lubię zadowalać swe fantazye i daję wam półtrzecia jena... Słyszysz, Gombe?... Zastanów się dobrze! Za półtrzecia jena możesz sobie nająć robotnika na cały rok!

Oberżysta milczał uporczywie... — No daję trzy jeny! — Pomów ze starą. Kot jest jej ulubieńcem. Jabym sprzedał, ale stara jest uparta.

Gdy przyszła żona oberżysty, nie chciała ani słyszeć o sprzedaniu kota nawet za trzy i pół jena. — Więc daję pięć! Pięć jen — to majątek.

Rzeczywiście dla ubogiego oberżysty wiejskiego pięć jen to pieniądz niemały. Starzy naradzali się długo i wreszcie zgodzili się sprzedać kota. Sato zapłacił pieniądze i rzekł niedbale. — Teraz dajcie mi jaką miseczkę, albo filiżankę, abym

nie udała, jakkolwiek nowi przyjaciele polityczni p. Gutowskiego potrafią mu osłodzić otrzymaną porażkę, a tymczasem w bezczelny sposób roztrąbili po świecie, że się wiec oświadczył za ukrajowieniem szkół ludowych...

Tak się to przedstawia ostatni koziołek redaktora „Szkolnictwa“, ostatni na teraz, bo nie wątpimy, iż p. Gutowski będzie szukał nowego pola popisu dla swoich „narodowych“ dążeń, dyktowanych „wszechpolskim“ patryotyzmem, koronowanych — autonomicznym knutem.

Zatem ostrożnie, Koledzy i Koleżanki, nie dajcie się tumanić podobnym prorokom!

## Regulamin wiecowy.

(Uchwalony na wiecu w dniu 16 lipca 1904).

§ 1. Powszechny wiec nauczycielstwa galicyjskiego odbywa się w pewnych odstępach czasu, dopóki wszystkie słuszne żądania nauczycielstwa, zdążające do uregulowania jego stosunków prawno służbowych, oraz reformy szkolnictwa ludowego w ogólności, przez miarodajne czynniki nie będą przeprowadzone.

§ 2. Termin i miejsce obrad oznacza ściślejszy komitet wykonawczy wiecu.

§ 3. Tylko nauczyciele (ki) szkół ludowych i wydziałowych, w służbie czynnej lub na emeryturze pozostający, mają prawo brać udział w wiecu z głosem stanowczym. Komitet jednak, zwołujący wiec, może zaprosić w charakterze gości te osoby, których obecność na wiecu uzna za wskazaną.

§ 4. Obrady wiecu odbywają się według programu i porządku dziennego, ogłoszonego przez komitet wykonawczy.

Wolno jednak zgromadzeniu program ten rozszerzyć lub ścieśnić, jak również zarządzić zmianę porządku dziennego.

§ 5. Wiec wybiera z pośród uczestników zgromadzenia na czas obrad prezydyum, złożone z przewodniczącego, dwóch zastępców i trzech sekretarzy.

Ponadto wiec powołuje z pośród swego grona trzech członków na gospodarzy do czuwania nad porządkiem zewnętrznym podczas obrad.

§ 6. Przewodniczący (względnie jeden z jego zastępców) kieruje obradami, otwiera dyskusyę, udziela głosu zgłaszającym się mowcom, formułuje rezolucye i wnioski, o ile nie są przedłozone na piśmie zarządza głosowanie, stwierdza bądź sam, bądź z gospodarzami wiecu, wynik głosowania, oraz zamyka obrady po wyczerpaniu porządku dziennego.

§ 7. Sekretarze spisują protokół, który ma zawierać treściwe przedstawienie przebiegu obrad z przytoczeniem wziętych pod obrady przedmiotów, wniosków i zapadłych uchwał.

Protokół ten, opatrzony podpisami członków prezydyum wiecu, oddają sekretarze do przechowania prezesowi pełnej komisyi wiecowej.

§ 8. W jednej i tej samej sprawie wolno każdemu uczestnikowi wiecu tylko dwa razy głos zabierać, po raz trzeci zaś wyjątkowo, za wyraźnem zezwoleniem całego zgromadzenia. Dla obrony osobistej jednak lub dla sprostowania faktów, może przewodniczący sam udzielić mowcy głosu po raz trzeci.

§ 9. Do ważności uchwał potrzebna jest zwykła większość głosów. Głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk. Wynik głosowania ogłasza przewodniczący.

§ 10. Wszelkie wnioski samoistne członków muszą być sformułowane na piśmie, opatrzone 10 podpisami uczestników wiecu i wniesione na ręce sekretarzy na pierwszem posiedzeniu. Na dalszych posiedzeniach dopuszczalne są tylko wnioski nagłe, poparte co najmniej przez 15 uczestników zgromadzenia.

§ 11. Na pierwszem posiedzeniu wybiera wiec komisyę wnioskową, złożoną z 5 osób. Komisya ta obraduje nad zgłoszonymi wnioskami i zdaje z nich sprawę przez usta swego referenta na ostatniem posiedzeniu.

§ 12. Przy wnioskach komisyi przysłuża sprawozdawcy, przy innych zaś wnioskodawcy głos pierwszy i ostatni. W toku rozprawy może im przewodniczący udzielić głosu do wyjaśnienia i do sprostowania.

§ 13. Po uchwaleniu wniosku na zamknięcie dyskusyi mogą przemawiać tylko ci, którzy przedtem zapisali się do głosu.

§ 14. Jeżeli w ciągu dyskusyi nad jedną i tą samą sprawą przemawiało już pięciu mowców, może zgromadzenie od reszty zapisanych do głosu zażądać wyboru jednego względnie dwu generalnych mowców.

§ 15. Na ostatniem posiedzeniu wybiera wiec z pośród swych uczestników pełną komisyę wiecową, składającą się z 12 członków i tyluż zastępców.

§ 16. Urzędowanie komisyi wiecowej trwa cały okres czasu między wiecem jednym a drugim.

§ 17. W razie ubytku pewnej liczby członków, względnie ich zastępców, przysługuje komisyi wiecowej w czasie jej urzędowania prawo uzupełnienia się przez kooptacyę nowych członków z pośród całego nauczycielstwa krajowego.

§ 18. Natychmiast po uskutecznionym na wiecu wyborze winna pełna komisya wiecowa ukonstytuować się, wybierając z pośród siebie ściślejszy komitet wykonawczy, tudzież oznaczając stałą siedzibę swego urzędowania.

§ 19. Ściślejszy komitet wykonawczy składa się z prezesa, tegoż zastępcy, sekretarza i dwu członków komisyi (względnie ich zastępców).

§ 20. Obowiązkiem pełnej komisyi wiecowej jest kierować sumiennie całą akcyą, zdążającą do jak najenergiczniejszego i najściślejszego wykonania uchwał, zapadłych na wiecu.

§ 21. W szczególności pełna komisya wiecowa układa zasadniczy program swej akcyi, daje wskazówki i polecenia ściślejszemu komitetowi wykonawczemu, oraz czuwa nad gorliwem wypełnieniem włożonych na niego obowiązków.

§ 22. Ściślelszy komitet wykonawczy załatwia wszystkie sprawy bieżące, opracowuje i wnosi petycye i memoryały do władz, urządza deputacye, wogóle używa wszelkich prawnie dozwolonych środków do przeprowadzenia uchwał wiecu; nadto zwołuje po myśli § 1 i 2 następny wiec nauczycielski, układa jego program, wyznacza odpowiednich referentów, oraz przedkłada zgromadzonym uczestnikom wiecu wyczerpujące sprawozdanie ze swych czynności.

§ 23. Posiedzenie pełnej komisyi wiecowej, jakoteż ściślejszego komitetu wykonawczego, zwołuje prezes (względnie tegoż zastępca). Pełna komisya wiecowa winna odbyć najmniej dwa posiedzenia w ciągu swego urzędowania. Posiedzenia ściślejszego komitetu wykonawczego odbywają się w miarę potrzeby, najmniej jednak dwa razy do roku, oraz każdego czasu na wyraźnie i należycie umotywowane żądanie dwu jego członków, wystosowane pisemnie do prezesa (względnie tegoż zastępcy).

§ 24. Każdego członka komitetu wykonawczego, który nie jawił się na dwu bezpośrednio po sobie następujących posiedzeniach i nieobecności swej nie usprawiedliwił, może prezes zawiesić w urzędowaniu i na jego miejsce powołać zastępcę.

§ 25. Z każdego posiedzenia tak pełnej komisyi wiecowej, jakoteż ściślejszego komitetu wykonawczego, obowiązany jest sekretarz podać do publicznej wiadomości ogółu nauczycielstwa treściwe sprawozdanie w czasopismach pedagogicznych i najpoczytniejszych dziennikach krajowych polskich i ruskich.

§ 26. Na pokrycie kosztów wiecu i komisyi wiecowych służą dobrowolne składki całego nauczycielstwa krajowego. Ze sposobu użycia tych składek, składa prezes komisyi, względnie tegoż zastępca, wyczerpujące sprawozdanie w czasopismach pedagogicznych, jakoteż na wiecu.

## Intryganci przy robocie.

Ostatni wiec nauczycielski — swoim ogromnem, jednomyślnością uchwał, radykalną postawą wobec barbarzyńskiego ucisku, wywołał niebywały popłoch w szeregach naszych wrogów.

Po pewnym czasie żywioły przewrotu podały sobie zgodnie ręce, by świetnie na wiecu zapoczątkowaną pracę nauczycielstwa, w samym zarodku zniweczyć.

Najpierw uderzyła na alarm zaprzedana, gadzinowa prasa, przedstawiając w oszczerczy sposób przebieg wiecu, denuncyując o brak patryotyzmu nauczycieli ludowych. Zwykła to taktyka, znana w dziennikarskim bandytyźmie. Za prasą

---

miał w czem karmić kota w drodze. Ot, dajcie tę filiżankę... Na co wam taka ordynarna niebieska filiżanka...

— Stara, przynieśno dla gościa nową filiżankę z komory! — Nie potrzeba nowej! Wezmę i tę starą... — Nie! Wstydzilibyśmy się puścić cię z taką brzydką filiżanką... — Przecież ja ją i tak wyrzucę! Tylko w drodze będę w niej dawał jeść kotowi, a potem wyrzucę... Zostawcie nową filiżankę dla siebie, a mnie dajcie tę, aby nie było żalu wyrzucać... Starzy nie ustępowali. — Nie, starej nie damy! Weź nową.

Upór starych rozwścieczył Sato. — Jacyście wy głupi! Nie chcecie mi ustąpić skorupy, skorupy, która nic nie jest warta. Dla ciebie, Sato — rzekł skromnie oberżysta — być może nie jest nic warta, ale dla nas jest bardzo droga... Nie wiem dlaczego, ale ta filiżanka przynosi nam wielkie szczęście! Już sprzedajemy gościom siódmego kota, który je z tej filiżanki...

Każdego mędrca może zawstydzić prostak.

gadzinową i inne, lepiej redagowane organy, poszły na lep rafinowanego oszustwa... W ten sposób chcieli nasi serdeczni steroryzować uczestników wiecu, otumanić tych, którzy na wiecu nie byli, usposobić przeciw nauczycielstwu wrogo nasze społeczeństwo.

Sztuka jednak nie dopisała. Prócz kilku inspektorskich lizuniów, najpodlejszych charakterów, którzy za cenę zdrady zawodowych interesów radziby zapewnić sobie karyerę, ów napad wywołał u nauczycielstwa tylko ogromną pogardę i oburzenie dla dziennikarskiego bandytyzmu, zwłaszcza, iż wiec liczył około 3000 uczestników, którzy o rzetelnym przebiegu obrad potrafią resztę poinformować... Co się zaś tyczy opinii publicznej, to jest ona do tego stopnia wyrobioną, iż potrafi odróżnić plewy od ziarna, bezwstydny handel narodowemi hasłami w celach politycznych od szczerego patryotyzmu, który nakazuje, aby zaprzestano pastwić się nad nauczycielstwem ludowem, bo składa się ono także z ludzi, a nie z patryotycznych bydląt, przeznaczonych dla tuczenia swoich gnębicieli...

Teraz „wszechpolscy“ intryganci, widząc, iż zawiodły ich rachuby, obmyśleli inny sposób. Otóż chcą urządzać powiatowe wiece nauczycielskie i tam uchwalać idyotyczno — patryotyczne zastrzeżenia, skierowane przeciw wiecowi. Ta krecia robota ma znowu to na celu, by nauczycielstwo drażnić, rozbijać na wrogie obozy, temsamem udaremniać wszelką pracę organizacyjną, której wrogowie nasi tak bardzo się boją. Na wiecu intryganci ci, wobec autorytetu jego przewodników ponieśli sromotną porażkę. Pragną więc powetować ją przy pomocy zaprzedanych indywiduów na wiecach powiatowych, przez okłamywanie i straszenie nauczycieli, którzy nie byli we Lwowie. Zapominają jednak, że kij ma dwa końce, a my za ten drugi, cieńszy, chwycimy, a grubszym będziemy ich bez litości grzmocić. Zobaczymy, kto dalej dojdzie w urządzaniu wieców powiatowych.

Przestrzegamy więc nauczycielstwo całego kraju przed nowym zamachem naszych serdecznych. Jeżeli zaś, Koledzy i Koleżanki, takie wiece urządzacie, w pierwszej linii nas na nie wezwijcie, a dowiecie się całej prawdy i o nowych senzacyjnych intrygach, planowanych przez samozwańczych opiekunów stanu nauczycielskiego.

Urządzajcie tylko zgromadzenia poufne, za zaproszeniami, aby wyrzucić z nich podejrzane elementy, zdrajców i szpiegów; przez to też uchronicie się od szkalowania w pismach gadzinowych. Wszelkich pouczeń i wyjaśnień pod tym względem udzielamy jak najchętniej. Wszędzie też, o ile sił starczy, pospieszymy na wasze zawołanie, choćby przyszło jechać na drugi koniec Galicyi...

Niech sobie tymczasem szczują nasi wrogowie w swoich gadzinowych organach, ogłaszają tryumfy, osiągnięte na swoich wiecach. My będziemy piętnowali zdrajców i milczeli, aż powstanie i spotężnieje nasza organizacya, poczem dopiero przystąpimy do gruntownego porachunku... *Dr. O.*

## Sprawozdanie z Wiecu

II.

### Wzruszająca scena.

Skoro się uciszyły długotrwałe oklaski, wywołane mową p. Rosoła o politycznej organizacyi nauczycieli, rozegrała się do głębi wzruszająca scena. Wystąpił na estradę weteran w zawodzie nauczycielskim, sympatyczny starzec, z długim, siwym włosem, p. Fr. Ks. Ligęza, kierownik szkoły w Rożniatowie i głosem, drżącym od wzruszenia, wezwał zgromadzenie, aby dla ulżenia nędzy rodziny, pozostałej po śp. Rykale, nauczycielu, który po 25 latach służby, dzięki sekaturom inspektów szkolnych, nie doczekał się stabilizacyi, o czem wspomniał p. Rosół w swojej mowie, złożyło grosz wdowi... Wezwaniu stało się zadość, wpłynęło około 300 k. drobną monetą, a sędziwy weteran, dziękując za ten dowód dobrego koleżeńskiego serca, zakończył: „Teraz niech się palą ze wstydu ci, którzy rodziny nauczycielskie puszczają na żebry, nas, nędzarzy, ze wszech stron wyzyskiwanych, zmuszają, byśmy je ratowali od śmierci ostatnim groszem!“.

Hańba naszym prześladowcom!, zabrzmiało w sali, a łza szczerego bolu zabłysła na niejednem oku. Oczywista, iż o tej wzruszającej manifestacyi nie wspominała słówkiem prasa gadzinowa, ani „Szkolnictwo“. Na co się narażać naszej stańczykieryi, dysponującej funduszami, przeznaczonemi na wsparcie „uczciwej“ prasy, albo radcy Baranowskiemu, w którego rejonie zaszedł ów skandaliczny wypadek. Przecie stare przysłowie mówi: „Milczenie jest złotem!“

### Piraci przy robocie.

Zanim przystąpimy do dalszego opisu, podajemy następujący szczegół dla wiecu bardzo charakterystyczny.

Skoro tylko nasz redaktor stanął we Lwowie, otrzymał poufną przestrogę, aby się miał na baczności, bo naraził się gorętszym „autonomistom“ i narwanym „wszechpolakom“ z powodu swoich sympatyi dla Rusinów i dlatego, że, dzięki jego atakom, spadły z programu niebezpieczne tematy o unarodowieniu szkoły ludowej oraz opanowaniu Rady szkolnej krajowej przez autonomię, co też spowoduje na wiecu szowinistyczne wybuchy ze strony tych sfer, które dążą do jego rozbicia... Później, przed mową o organizacyi, wskazała nam inna osoba cały zastęp nie nauczycieli, których tajemnicza ręka umieściła w rozmaitych punktach sali, aby na dany znak spowodowali awanturę.

Kiedy zaś p. Rosół skończył swoją mowę i siadł na uboczu, aby nieco wypocząć, przystąpił do niego porządnie ubrany młodzieniec i szepnął mu do ucha: Panie, nie jestem nauczycielem, nas tu wielu sprowadzono do sali, aby pana obrzucić obelgami, to mówiąc wskazał rzeczywiście na swoich towarzyszów, atoli pan tak nas przekonał, porwał, oczarował swoją mową, iż pomścimy się na tych drabach, którzy nadużyli naszej dobrej wiary. Jestem słuchaczem politechniki.

Ów młodzieniec wyjawił także owych drabów, których w stosownej chwili podamy po imieniu i nazwisku, czem wywołamy niewątpliwie ogromną senzacyę.

Podobną awanturę chciano wykonać i na wiecu ruskim. To też było powodem urządzenie tego wiecu za zaproszeniami. Lecz idźmy dalej.

### Występ „patryoty“.

Po załatwieniu się ze składką na rzecz rodziny po ś. p. Rykale, przewodniczący otworzył dyskusyę nad referatem pana Rosoła.

Na estradę wstąpił „polak“ w całem tego słowa znaczeniu, przybrany w palone buty i piaskową czamarkę, z orzełkiem pod szyją. Zrazu myśleliśmy, że to jaki ekonom lub organista, któremu się wydaje, iż z tytułu swego ubrania, jako „patryota“, ma prawo przemówienia na wiecu... Dowiedzieliśmy się jednak, że to lwowski nauczyciel, p. Baygert, podobno gorliwy wszechpolak.

Otrzymawszy głos, zaczął mówić ni w pięć ni w dziewięć o patryotyzmie, wymachiwać rękami, rozpaczliwie gestykulować, aby nadać większą siłę głosowi, który, przytłumiony, wydobywał się z mdłej piersi. Nareszcie zrozumieli uczestnicy wiecu, iż p. Baygert czuł się dotknięty... niepatryotycznem przemówieniem p. Rosoła.

Nie skończył. Precz! zabrzmiało w całej sali, rozległy się świsty, tupania, całe zgromadzenie protestowało w ten sposób przeciw bezczelnemu przekręcaniu słów i myśli naszego redaktora... Biedny „patryota“ dał susa, jak długi, wystraszony wybiegł bocznym korytarzem.

W tej samej chwili wystąpił p. Rosół, powitany burzą oklasków. W krótkiem przemówieniu wykazał, iż akcya, zapoczątkowana przez p. Baygerta, choćby nawet w dobrej wierze, jest tylko jednym objawem intrygi, dążącej do tego, aby obniżyć powagę wiecu, a nawet sam wiec rozbić. Zaprotestował przeciw podsuwaniu mu słów, których nie wypowiedział i niesłusznej napaści.

I stał się wypadek, który musiał grozą napełnić piratów... Więcej nikt nie protestował, nie urządził awantury, wszyscy, nawet nastawieni rozbijacze, byli oburzeni bezczelną intrygą. Piraci pospuszczali nosy na kwintę i chyłkiem wynieśli się ze sali, zapewne z obawy o całość swoich bohaterskich żeber, choć dla takich indywiduów wystarczy splunięcie w twarz, i wyrzucenie za drzwi. Po tem intermezzo, rezolucyę p. Rosoła przyjęto jednogłośnie wśród frenetycznych oklasków.

Równocześnie prostujemy bezczelne przekręcanie faktów przez stańczykowskie „Szkolnictwo“. Twierdzi ono, iż naszego redaktora mało kto słyszał z powodu złej akustyki sali, więc oklaski, któremi przerywano jego referat, były tylko wyrazem osobistej sympatyi i naśladownictwem pierwszych szeregów. Złośliwość świeżo upieczonego nauczycielsk. organu wszechpolskiej stańczykieryi, jest dla nas zupełnie zrozumiałą. Wszak p. Gutowski czego innego mógł się spodziewać po wystąpieniu p. Baygerta... Wiedzą jednak wszyscy uczestnicy wiecu, że nasz redaktor mówił tak wyraźnie i donośnie, że słychać było nawet w przedsionkach, a „Filharmonia,“ przeznaczona do produkcyi muzycznych, jest najakustyczniejszą salą w całym Lwowie.

Niemniej bezczelnie okupuje sobie „Szkolnictwo“, na rzecz p. Majera, pomyślne załatwienie wniosku naszego redaktora

Zaprawdę nie może być większej perfidyi i większych kpin z czytelników, skoro im się przedstawia, że nasz redaktor potrzebował pomocy byłego nauczyciela bez kwalifikacyi, celem przeforsowania jednogłośnie uchwalonej rezolucyi, której konieczność była powszechnie odczuta!!! Ci, którzy byli na wiecu, mogą sobie wyrobić tem samem należyte wyobrażenie o wartości i prawdomowności tego organu!

### O zmianie ustawy dyscyplinarnej.

Następnie referował p. M. Jakimowski, naucz. ze Stanisławowa ustnie o ustawie dyscyplinarnej. W barwnem przemówieniu odkrył cały obraz niedoli, w jakiej znajduje się nauczyciel ludowy, skoro tylko popadnie w dochodzenie dyscyplinarne. Wówczas milknie sprawiedliwość, a zaczyna się niczem nieokiełznana samowola, mająca ujście w zniszczeniu często zupełnie niewinnego nauczyciela... Referat, przerywany częstemi oklaskami, zakończył p. Jakimowski, następującemi rezolucyami: Wiec uchwala poczynić starania u kompetentnych władz:

1. „aby Ustawę dyscyplinarną zmieniono w tym kierunku, iż nauczyciela stałego nie wolno przenosić na inną posadę, jeżeli śledztwo wdrożone, nie udowodni jego winy w takim stopniu, że dalsza działalność jego na dotychczasowej posadzie jest wręcz niemożliwą;

2. aby ustawę dyscyplinarną zmieniono w tym duchu, że utrata dodatku pięcioletniego i wogóle wszelkie kary pieniężne nie mogą być stosowane jako kary dyscyplinarne.

3. aby wydano jasno określoną ustawę o postępowaniu dyscyplinarnem, w której uwzględnione być powinny przedewszystkiem następujące momenta: a) aby wolno było tłomaczyć się obwinionemu ustnie z przybraniem obrońcy prawnego; b) aby anonimowe oskarżenia usunięte zostały przy wszystkich dochodzeniach dyscyplinarnych; c) aby nauczycielom dozwolone było swobodne wykonanie praw obywatelskich, zagwarantowanych państwową ustawą zasadniczą z r. 1867; d) aby zachowanie się polityczne i towarzyskie nauczyciela nie były brane pod karb przepisów dyscyplinarnych; e) aby przy Radach szkolnych okręgowych i przy Radzie szkoln. kraj. ustanowiono osobne komisye dyscyplinarne, złożone z nauczycieli i wydano dla ich postępowania specyalną instrukcyę.

### „Albośmy to jacy tacy, tacy jacy,

chłopcy krakowiacy", pomyśleli sobie p. Syc z Krakowa i Tatara z okręgu podgórskiego, gdy przewodniczący otwarł nad referatem p. Jakimowskiego dyskusyę i hejże na estradę!

P. Syc, wielki dyplomata krakowski, mąż powołany do wyższych przeznaczeń, bo przysłuchiwał się przez parę tygodni wykładom w Jenie, z których nie składa się żadnych egzaminów, a nawet można ich zgoła nie rozumieć, bo i głuchoniemego na nie dopuszczą, (sławny tarnowski germanista, p. Szypuła, także był na owym kursie), używa w podwawelskim grodzie miedzy nauczycielstwem opinii człowieka, z którym trzeba się liczyć, gdyż pozostaje w najlepszych stosunkach do władzy... Twarzyczka wiele obiecująca, pociągła, golona, z groźnie nastroszonym wąsikiem, w cwikierze. Mówi powoli, z powagą imperatora... Z początku nie wiedziano, czego właściwie chce, tak się plątał we frazesach i ogólnikach. Skoro jednak „puścił farbę", stając w obronie zaatakowanych inspektorów szkolnych, piekielny hałas, świst, okrzyki: precz! precz!, rozległy się w sali... Wobec tak wymownych dowodów ogólnej sympatyi, czcigodny mowca czemprędzej dał nura, myśląc sobie w duszy: „Oj, żebyście wy byli w Krakowie!..."

Pan Tatara był więcej ostrożny. Skonfudowany gościnnem przyjęciem, jakiego doznał jego towarzysz, jakkolwiek chciał zapewnie mówić coś dla reklamy swego ukochanego etnografa-inspektora, p. Udzieli i jego przezacnego szwagra, strapiony skończył na trwożliwem oświadczeniu, aby referenci nie wygłaszali z pamięci swoich przemówień, tylko je odczytywali po cenzurze komitetu. Biedaczysko myślał, że wiec, to dekanalna konferencya u p. Udzieli, a mowca, który ma żywem słowem działać na tysiące i sam za siebie odpowiada, pozbędzie się głównej okrasy i siły swojej mowy, choćby nawet dla przypodobania się tak genialnym mężom, jak p. Tatara i jego chlebodawcy. Oczywista nikt nie odpowiedział p. Tatarze byłby to dla niego zbyt wielki zaszczyt.

Natomiast cały szereg nauczycieli Polaków i Rusinów piętnował i ilustrował strasznymi faktami nieznane gdzieindziej dyscyplinarne nadużycia inspektorów szkolnych! Przerywano im oklaskami. okrzykiem: hańba! hańba naszym prześladowcom!"

O tym ważnym fakcie także przemilczało c. k. „Szkolnictwo"... Naco niepokoić czytelników; wszak to krok bardzo „niepatryotyczny", oj, oj!

Nastąpiła:

*Mowa Stanisława Rosoła*

### o emeryturach nauczycieli ludowych.

Szanowne Zgromadzenie!

Nędza nauczycieli emerytowanych, naszych wdów i sierót, idzie w zgodnej parze z pokrzywdzeniem nauczycieli, pozostających w czynnej służbie, chyba z tą różnicą, iż ustawa, przewidując bezsilność emerytów, obchodzi się z nimi, z naszemi wdowami i sierotami, w sposób wprost brutalny.

Nauczycielowi, którego po pełnych latach wysługi spensyonowano, nigdy nie podwyższa się zaopatrzenia, jakkolwiek podnosi się w tym czasie płace nauczycieli czynnych, a środki utrzymania niesłychanie drożeją. Wskutek tego posiwiali w służbie emeryci, na stare lata, kiedy nie są już zdolni do żadnej pracy, cierpią głód i nędzę. A przecież państwo inaczej postępuje ze swoimi emerytami, przy każdej regulacyi pensyi urzędniczych i im podnosi zaopatrzenie. Dlaczegoż więc tylko my jedni mamy być klasą upośledzoną?

### Jak się krzywdzi przedwczesnych emerytów?

Teraz powiem, w jaki sposób ustawa wprost oszukuje podwczesnych emerytów. Dziś potrzebuje nauczyciel służyć lat 35, a nawet 30, aby otrzymał pełną emeryturę. Kiedy jednak wcześniej straci zdrowie i zrujnowany odchodzi ze zawodu, wówczas ustawa, zamiast okazać miłosierdzie, pędzi go przed dziesięciu laty z nędzną jednorazową odprawą, a po dziesięciu latach służby, wyznaczają za każdy rok $^1/_{40}$ część, jak gdyby nauczyciel był obowiązany służyć lat 40! (Okrzyki: hańba hańba!) A przecież zwykła uczciwość nakazywała wymiar ten przeprowadzić w stosunku 1:30, bo tacy biedacy zasługują przecie na te same względy, co i nauczyciele, którzy przekroczyli 60. rok życia, a służyli lat 30. Wszak nawet państwo za pierwsze 10 lat służby przyznaje 40% od płacy zasadniczej, dlaczegoż więc najbiedniejsi między nami mają być ustawowo obdzierani, krzywdzeni? (Okrzyki: hańba! hańba!).

### Płace emerytów.

Jeżeli dalej emeryt miał w czasie swojej służby przerwę, a co bardzo łatwo, skoro w Galicyi aż 80 władz mianuje i uwalnia nauczycieli, a po uwolnieniu w jednym okręgu nie tak łatwo można otrzymać posadę w drugim, wszystkie lata, wysłużone przed ostatnią przerwą przepadają, przez co posiwiały w służbie nauczyciel otrzymuje za 30 i więcej lat służby 9 zlr. miesięcznie emerytury, czego dowodem sympatyczny staruszek, Petrycki, znany dobrze ze swojej nędzy na krakowskim bruku. (Ogromne poruszenie. Okrzyki: hańba! hańba!)

Ustawa jest także i pod innym względem dowcipną. Przy pensyonowaniu bada się troskliwie, kiedy nauczyciel złożył egzamin kwalifikacyjny. Ponieważ zaś wielu nauczycielom dawne kwalifikacye unieważniono, żądając nowych, które dopiero w późnym wieku złożyli, więc stracono im przy wymiarze emerytury wszystkie lata przed najnowszą kwalifikacyą i na starość z lekkiem sercem puszczono z torbami! Dowodem Konkolniak, pobierający coś 6 czy 7 zlr. za około 40 lat służby. Przecież to krzywda, wołająca o pomstę do nieba! (Okrzyki: hańba! hańba!)

Ustawa emerytalna dla nauczycieli lud. nie zna emerytów minimalnych, choć w służbie państwowej urzędnik nie może pobierać mniej niż 400 zlr., a sługa 200. (Okrzyki: hańba! hańba!),

### Wdowie zaopatrzenie.

Wdowa po nauczycielu ludowym, to w większości wypadków skończona żebraczka. Pobiera tylko trzecią część płacy ostatniej męża. Łatwo więc obliczyć, ile otrzyma, gdy mąż miał np. 300, lub 250 zlr. rocznej płacy. Ba, co do wdów po naucz. lud., ustawa stosuje nawet przedpotową „Politische Schulverfassung", aby im tylko jak najmniej wydzielić jałmużny. Tak n. p. 80-letnia wdowa po ś. p. Nodzyńskim, żyjąca dotąd w Krakowie, otrzymuje kilka centów dziennego zaopatrzenia! Gdyby nie miłosierdzie, umarłaby pod płotem, z głodu. (Ogromne oburzenie. Okrzyki: hańba! hańba!)

Tak się dzieje, bo nasi serdeczni, aby ze skarbca krajowego jak najwięcej mogli dla siebie wydać, nie chcą ustanowić dla wdów nauczycielskich minimalnych emerytur, zapewniających jaką taką wegetacyę. (Okrzyki: hańba! hańba!)

### Wdowy bez zaopatrzenia.

To także specyalnie galicyjska sorta emerytek, a produkuje się je w sposób następujący. Jeżeli nauczyciel stały narazi się przewodniczącemu Rady szkol. miejsc.

lub coś podobnego, więc nie popełni jeszcze żadnej zbrodni, napędza się go w drodze dyscyplinarnej bez wszelkiego zaopatrzenia. (Oburzenie. Okrzyki: hańba!) Skoro zaś taki nędzarz umrze z wycieńczenia, pozostawia swojej wdowie, dzięki łaskawości gal. Sejmu torbę i laskę. (Przykład Apolonia Markowa w Krakowie). A przecież nawet na Bukowinie obowiązuje już ustawa, że także wdowa po zwyczajnym kryminaliście, który był poprzednio nauczycielem ludowym, otrzymuje takie zaopatrzenie, jak gdyby mąż umarł był w czynnej służbie, bo żona za winy męża cierpieć nie może. Duch czasu wszędzie się buntuje przeciw zastarzałym, barbarzyńskim doktrynom, tylko w Galicyi chcą nasi serdeczni zatrzymać stosunki, godne Kaligulów, Neronów. (Burza oklasków.)

### Nauczycielskie sieroty.

Każda sierota po urzędniku lub słudze państwowym otrzymuje piątą część płacy ojca, choćby żyła także matka pobierająca własną emeryturę, a jak się często trafia i drugą pensyę...

Sieroty po nauczycielu ludowym, choćby ich było dwanaście i matka nie żyła, więc najbardziej potrzebujące opieki, biorą razem, tylko jednę szóstą część płacy ojca. (Oburzenie!) Jeżeli zaś płaca ta wynosi 400, 500, lub 600 złr., a nawet 800 lub 1000, wypada na jedno nauczycielskie dziecko po 3, 4, 6 lub 8 centów dziennie, jakby było szczenięciem!

Olbrzymie oburzenie! Przeciągłe okrzyki: hańba! hańba! hańba!

### Zła wola Sejmu.

Że istnieją takie potworne stosunki, to już trzeba się za nie zwrócić z najcięższym wyrzutem do galicyjskiego Sejmu. Przecież marną kwotą kilkudziesięciu tysięcy rocznie mógł był dokąd zapobiedz bezgranicznej nędzy najbiedniejszych między ubogimi. A tyleż tysięcy rocznie rozbierze między siebie paru członków Wydziału krajowego, za tłuste komisye! Okrzyki: hańba!, hańba naszym gnębicielom!...

### Nie prosić, lecz protestować!

Zapytacie się, Panowie i Panie, co począć z tym fantem i nakażecie może drogę dalszego petycyonowania do szlachetnego galicyjskiego Sejmu?

O nie! To byłoby niżej naszej godności! Z żywych, pracujących nauczycieli do czasu można bezkarnie wysysać soki. Ci niech się bronią, łączą, organizują, wypowiedzą autonomii walkę na śmierć i życie... Złamani emeryci, wdowy, sieroty, tego środka imać się nie mogą!

Ich jęki, ich łzy, w nas powinny znaleść obrońców. A krzywda tych nędzarzy jest tak straszna, iż możemy nią bryznąć Sejmowi w oczy, — protestem! (oklaski).

Przykro, iż autonomia krajowa, która w nauczycielstwie ludowem mogła mieć najtrwalszy filar do swojego rozwoju, barbarzyńskiem obejściem z naszymi emerytami, wdowami, sierotami, zmusza nas do szukania pomocy gdzieindziej i do rewanżu na naszych gnębicielach!

Na szczęście wszechwładza krajowej antonomii, a może krajowego bezrządu, nie zakorzeniła się jeszcze tak głęboko, by jej nie można sparaliżować. Nie mamy jeszcze wyodrębnienia Galicyi, ani szkół ukrajowionych (według pomysłu p. Gutowskiego), co przyłożyłoby brzytwę do nauczycielskiego gardła. (Okrzyki, hańba! hańba!)

Są jeszcze czynniki państwowe, jest rząd centralny, który nie może dopuścić do dalszego zohydzania idei człowieczeństwa w głodzonych emerytach, wdowach i sierotach po nauczycielach ludowych.

Kończę postawieniem następującej rezolucyi:

„II. wiec nauczycielski uchwala wnieść protest do Sejmu krajowego przeciw dalszemu, godność ludzką poniżającemu krzywdzeniu emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych, a zarazem poleca komitetowi wykonawczemu, by tę sprawę poparł u innych, miarodajnych czynników“. (Rada Państwa. Skarga do Cesarza).

Kilka minut trwające oklaski. Rezolucya uchwalona jednogłośnie, bez dyskusyi. (C. d. n.).

---

## „Kurjer Lwowski“ o wiecu.

Wiec nauczycieli ludowych, niedawno odbyty we Lwowie, wywołał, jak przyznaje „Czas“, uczucie troski u sfer konserwatywnych, życzliwych rzekomo nauczycielstwu i to „w czynach, nie w łatwych obietnicach“. Powodem tej życzliwej troski jest uchwała wiecu, aby nauczyciele zorganizowali się do akcji wyborczej i przy wyborach tylko tym kandydatom głos oddawali, którzy jako posłowie będą dbali o dolę, interesy i potrzeby nauczycieli. „Czas“ odradza nauczycielom podobnych kroków organizacyjnych i zapowiada, że mogą one nieprzychylnie usposobić Sejm dla postulatów nauczycielskich.

Kto zna stosunki prowincjonalne, ten może dużo wyczytać pomiędzy wierszami uwag „Czasu“, jakkolwiek bowiem organ konserwatystów przestrzega nauczycieli przed polityką wyborczą, to przecież partja konserwatywna dotąd wcale się nie wahała wciągać nauczycieli w wir przedwyborczej agitacji, odmawiała tylko nauczycielom i odmawia dotąd roli samodzielnej, a przyzwyczaiła się używać ich jako ślepego narzędzia, jako agitatorów, często płatnych gotówką, a zawsze jednanych widokami awansu i względów u osób wpływowych, czasem zmuszanych do współdziałania w agitacji postrachem represji. Ileż to razy niektórzy nauczyciele w przeddzień wyborów opuszczają swe szkoły, uwijają się między włościaństwem, biorą udział w szacherkach wyborczych, w dniu głosowania są po prostu naganiaczami wyborców do sieci komitetu centralnego, rozdają łapówki, prowadzą przedajnych wyborców do szynkowni na napitek, jednem słowem pełnią służbę najpospolitszych pachołków organizacji konserwatywnej. Taka polityka, rzecz naturalna, jest na rękę panom konserwatystom, bo zastęp nauczycieli ludowych, zahukanych, gnębionych, głodzonych i wyzyskiwanych dla interesów politycznych kliki konserwatywnej, to nielada podpora przy wydzieraniu chłopom mandatów poselskich.

Konserwatyści płacą za lokajskie usługi owych nauczycieli drobną, zdawkową monetą różnych lokalnych faworów, a w Sejmie ani im się nie śni, kołatać o poprawę doli nauczycielskiej. Wiedzą oni dobrze, że im nędzniejszy byt nauczyciela, tem łatwiej można go skusić do przewrotnej roboty, która partji konserwatywnej ułatwia rozbój wyborczy. Gdyby nauczyciel uzyskał odpowiednią pragmatykę służbową, gdyby nie potrzebował drżeć przed każdym kaprysem inspektora lub starosty, gdyby za swą pracę otrzymywał zapłatę, zapewniającą jakie takie utrzymanie bez upodlenia się wobec potentatów powiatowych, wtedy z tych najemników kliki konserwatywnej wytworzyłby się stan niezależny, świadomy obywatelskich obowiązków, słuchający w życiu publicznem głosu swego sumienia, a nie rozkazów pana marszałka lub starosty. Taka zmiana wyszłaby na wielki pożytek kraju i narodu, ale nie jest ona bynajmniej pożądaną dla kliki, która interes partyjny wyżej stawia, niż wszelkie względy narodowe, a brudny egoizm klasowy umie stroić w pozory dbałości o dobro publiczne.

Jeśli nauczycielstwo samo poczyna odczuwać, jak upokarzającą rolę pewien jego odłam odegrywał w agitacyach wyborczych pod egidą komitetu centralnego, jeśli zapowiada, że na przyszłość chce według własnego przekonania przy wyborach agitować, to niech troskają się i gorszą panowie konserwatyści, lecz my z całego serca życzymy nauczycielstwu, by wytrwało na tej nowej drodze, bo wtedy nietylko dobije się w niedalekiej przyszłości poprawy swego bytu, nietylko podniesie powagę i znaczenie stanu nauczycielskiego, ale zarazem przyczyni się do odrodzenia naszego społeczeństwa i do wyzwolenia go z pęt niewoli konserwatystów.

Witamy więc uchwałę odnośną Wiecu nauczycielskiego, jako zapowiedź lepszego jutra i dla nauczycieli i dla kraju. Jeśli za przykładem nauczycielstwa ludowego pójdą i inne zawody, społeczeństwo otrząśnie się nareszcie z tego terroru, w którym utrzymuje je garstka uprzywilejowanych.

---

## II. Nagonka na nauczycieli.

Dopóki chodziło o frazes, o nieobowiązujące do niczego współczucie, biadała prasa galicyjska nad losem nauczyciela ludowego i lamentowała w fejletonach i artykułach nad jego nędzą, upośledzeniem. I nie było nikogo, ktoby śmiał tej szarej, biednej rzeszy, pracującej ciężko nietylko w szkole, ale na wszystkich niwach narodowych zarzucić brak patryotyzmu. Rozczulano się powszechnie nad „biednym nauczycielem“, apelowano do Sejmu i Bóg wie do kogo, przypominano pracę nauczycielstwa w Kółkach rolniczych, organizacyi wszelkich straży pożarnych, obchodach narodowych, instytucyach oświatowych itd.

A równocześnie i samo nauczycielstwo biadało bezsilnie nad sobą, wysyłało prośby i petycye na wszystkie strony, kornie się gięło przed możnymi, czekając od nich cierpliwie poprawy swojej doli, która nieodzownym jest warunkiem pogłębienia oświaty narodowej. Była więc sentymentalna sielanka i wzajemne rozczulenie, wśród którego jednostki nauczycielskie marły na suchoty, inne przepędzane z miejsca na miejsce pędziły żywot w rozpaczy,

inne dochodziły do upodlenia przy rozmaitych wyborach, a jeszcze inne tłumnie emigrowały z cierr stego zawodu.

Była sielanka. a wśród niej obniżał się poziom nauczycielstwa, nieukwalifikowane siły z ;icowały najważniejsze posterunki nauczycielskie, a z oddali okazywała się perspektywa... dyaka i organisty jako nauczycieli.

Gdy jednak nauczycielstwo wyszło za sferę bezsilnych bi dań, poczęło się organizować i domagać poprawy swojego bytu, blady strach oble iał galicyjskich augurów i oto dziś jesteśmy świadkami nagonki na nauczycielstwo ludowe, w której wiodą zgodny prym „Czas“, lwowski „Przegląd“ i chętnie zawsze na wysługi reakcyi spieszące „Słowo Polskie“.

C. d. n.

## Na czem polega ukrajowienie szkoły lud.?

Od pewnego czasu powstał w Galicyi ruch separatystyczny, dążący do tego, by nasz kraj zupełnie wyemancypować od centralnej władzy państwowej w Wiedniu, czyli go „wyodrębnić“. W takim razie Sejm krajowy byłby najwyższą władzą prawodawczą, wszystkie urzędy zamienionoby na krajowe, w kraju byłaby ostatnia instancya do załatwiania wszystkich spraw administracyjnych, sądowych, szkolnych i t. d. Jakby wyglądała wówczas w Galicyi sprawiedliwość, doświadczamy tego już teraz na nauczycielskiej skórze.

Program taki, ideał naszych wszechpolaków, pragnących w ten sposób spolonizować i uautonomić całą Galicyę, da się przeprowadzić tylko kolejno, przez coraz dalej idące ukrajowienie rozmaitych publicznych instytucyi, przez co rząd centralny znalazłby się niespodzianie w takiej sytuacyi, iż niewieleby stracił. wyodrębniając Galicyę, a przez usunięcie Polaków z parlamentu wiedeńskiego, mógłby tem silniej uciskać i germanizować inne ludy słowiańskie.

Pierwszym etapem, prowadzącym do wyodrębnienia Galicyi jest ukrajowienie szkoły ludowej, za czem tak gardłował na ostatnim wiecu redaktor „Szkolnictwa“, p. J. Gutowski, niewątpliwie po ścisłem porozumieniu z naszymi „autonomistami“. W obec tego jesteśmy zniewoleni przedstawić, jaka to rozkoszna sielanka czeka nauczycielstwo, gdyby przeszło w wyłączną autonomiczną obrożę.

Najpierw zostałby wzmocniony i rozszerzony wpływ obecnych Rad szkolnych miejscowych Ponadto poszczególne gminy i obszary dworskie byłyby wykonawczymi organami Rad szkoln. miejscowych, przez co nauczyciel przechodziłby także pod ścisłą zależność od wójtów, obszarników, pisarzów gminnych i t. d.

Drugą instancyą szkolną byłyby Rady powiatowe (!) z autonomicznymi powiatowymi inspektorami szkolnymi. Jakby takie władze wyglądały, mamy już dziś przedsmak w autonomicznych członkach okręg. Rad szkolnych, którzy wprowadzają do nich cały system protekcyi, despotyzmu, bajczarstwa i obrzydłych intryg. Życie nauczyciela wisiałoby wówczas na włosku!

Wreszcie najwyższą instancyę nad całą krajową oświatą tworzyłby nasz ukochany Wydział krajowy, pod którego osłoną już teraz nauczyciele, ich wdowy i sieroty kapią z głodu, jak muchy! A ponad Wydziałem krajowym stałby nasz Sejm najdroższy, niczem nie tamowany w swoich reakcyjnych zapędach.

Wróciłby wówczas niewątpliwie okres djaków i szkolnych organistów, nauczyciel zostałby oddany na pastwę najniższych instynktów rozwydrzonych wielkości. Gdy dzisiaj może jeszcze szukać opieki u rządowego starosty, w c. k. krajowej Radzie szkolnej. u rządu centralnego, wówczas miałby wszędzie drzwi zamknięte, bo takie urzędy nie istniałyby więcej w Galicyi.

Oto raj, jaki wam, Koledzy i Koleżanki, gotuje p. Józef Gutowski.. Otrzęśnijcież się tedy z apatyi, piętnujcie na każdym kroku jego wstrętny organ, na swoich wiecach zamiast ukrajowienia— żądajcie upaństwowienia szkół lud., bo tylko wtedy uczujecie się ludźmi...

## Kronika pedagogiczna.

**Zastraszający wynik matury i klasyfikacyi.** „Obrona Ludu“ w num 29. pisze: Koniec b. roku szkolnego w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie zapisze się czarnemi zgłoskami nie tylko w rocznikach seminaryum, ale i w sercach młodzieży, uczęszczającej do tegoż zakładu. Wynik bowiem całorocznej pracy uczącej się w seminaryum młodzieży jest tak zastraszający, jakim się żaden zakład naukowy, nie już w Galicyi, ale w całej Austryi chyba poszczycić nie może. Że tak jest, to cyfry najdobitniej wykażą. Po ukończeniu IV. roku zasiadło do egzaminu maturycznego 39 uczniów. Dwóch odstąpiło od egzaminu, pozostało 37. Z tych zdało egzamin 24, a 13 przepadło! Procent przepadłych uczniów przy tak małej liczbie zdających jest straszny! Na III. roku nauki było 59 uczniów. Z tych 32 otrzymało dobre świadectwa, 10 zupełnie przepadło, 17 może złą notę po wakacyach poprawić, czyli na 59. złe świadectwa ma 27!

Lecz najgorzej i wprost nie do uwierzenia przedstawia się wynik klasyfikacyi na II. roku nauki. Na tym roku było uczniów 63. Dobry stopień otrzymało tylko 18 uczniów, 22!!! zupełnie przepadło, a 23! może notę poprawić po wakacyach. A więc na 63-ch uczniów, nie uwzględniając powakacyjnych poprawek, otrzymało złe świadectwa 45!!! Jest to tak niesłychany i tak fatalny wynik, że niepodobna nad nim przejść do porządku dziennego. Mimo woli nasuwa się pytanie, kto temu winien? Czy ucząca się młodzież, czy też jej profesorowie? W obszerniejsze omówienie tej smutnej sprawy tylko dla szczupłości miejsca nie będziemy się wdawać, pozostawiając ten obowiązek prasie codziennej i prasie fachowej, a ograniczymy się tylko na wyrażeniu naszego przekonania, że wina tu leży po stronie profesorów, którzy tą klasyfikacyą wydali na siebie wyrok potępiający, wydali tylko sobie świadectwo niezdolności i największej nieudolności w nauczaniu. Boć, żeby na 63 uczniów było aż 45 bebesów i to na II. roku nauki, to niemożliwe. Wszak tych samych uczniów mieli pp. profesorzy na I. roku, więc gdyby to były głowy o ptasim mózgu, pewnoby ich na II. rok nie przepuścili. Tu powinnaby Rada szkolna krajowa urządzić klasyfikacyę pomiędzy samymi pp. profesorami i niedołęstwo usunąć. Skąd przychodzi uczeń cierpieć skutkiem niedołęstwa i nieudolności profesora, tracić czas drogi i rozgoryczać się do świata? Gdyby takie horrendum zdarzyło się w szkole ludowej, to zaraz dochodzenia i nagana dla nauczyciela za niedostateczny wynik nauki! A czyż c. k profesorowie dlatego, że pobierają pięć razy większą pensyę, mają być od odpowiedzialności za zły wynik w nauce wolni?! Żądamy od posłów ludowych, by się tą sprawą energicznie zajęli. Tu chodzi o dzieci z ludu, które przeważnie wypełniają seminarya nauczycielskie. Dosyć ich bieda i nędza gryzie, niechże przynajmniej skutkiem nieudolności dobrze opłacanych profesorów nie cierpią. Na takie lekceważenie obowiązków profesorskich trudno milczeć i patrzeć przez palce. Profesor nie jest do dawania tylko złej noty, ale do nauki, a jeżeli nie ma uzdolnienia do tego obowiązku, niech idzie w odstawkę! Niestety, z przykrością trzeba powiedzieć, że takich profesorów tylko od złych not, aż się roi po zakładach naukowych. Piękny, choć żmudny jest zawód profesorski, ale prawdziwych profesorów jest zbyt szczupły zastęp i do tych nasze cierpkie słowa się nie odnoszą.

Tyle „Obr Ludu“. Z naszej strony dodajemy, iż za ów nigdzie indziej nieznany, a zgrozą przejmujący wynik klasyfikacyjny, odpowiada w pierwszej linii p. Mieczysław Zaleski, kraj. inspektor szkolny, dozorujący powyższe seminaryum. Rada szk. kraj. powinna także ukarać dyscyplinarnie tych nauczycieli, którzy ten wynik spowodowali, zarazem zakazać im obsługiwania pryw. żeńskiego seminaryum, które obsiedli. choć mają grube pensye, bo to praca nad ich siły i zdolności, a na tem cierpi szkoła, która ich żywi...

**Seminaryum bez muzyki.** Takiem jest pryw. żeńskie semin. naucz. prof Preisendanza w Krakowie. Dziwić się wypada, iż Rada szk kraj. nie zauważyła tego, zanim wyjednała mu prawo publiczności. A przecież za jakie 100 złr. można kupić klekot, stosowny do udzielania nauki gry na fortepianie. Jeżeli zaś na to nie stać p. Preisendanza, niech zaprowadzi przynajmniej naukę gry na skrzypcach, bo seminaryum naucz bez instrumentu muzycznego jest unikatem.

**Pedagogiczne bezprawie w okręgu sokalskim.** W szkołach ludowych egzamina wstępne w tej samej kategoryi szkół nie istnieją; a egzamina do szkół wydziałowych mogą być tylko wtedy stosowane, gdy uczeń nie ukończył czterech niższych klas w szkole typu wyższego. Tymczasem w okręgu sokalskim obowiązują inne prawa, czy bezprawia, czego dowodem niżej przytoczone okólnik, który Rada szkol. krajowa w interesiy własnej powagi czem rychlej powinna usunąć.

L. 688. Sokal 29. kwietnia 1904. Do wszystkich Zarządów szkół w okręgu. Egzamina wstępne do 1. klasy wydziałowej w tut. szkołach wydziałowych: męskiej i żeńskiej, odbędą się w dniach 16 i 17 lipca b. r. od 8. rano i od 3. popoł. w obecności c. k. Inspektora szk okręg. a to w szkole męs. dnia 16. w szkole żeńskiej 17. lipca. Dyrekcye powyższych szkół wykonywując przymus szkolny co do dzieci miejscowych, obowiązanych uczęszczać do I. klasy wydziałowej, a nie zapisanych względnie nie zgłoszonych do szkoły średniej, wydadzą tym dzieciom zawiadomienia szkolne z IV. klasy dopiero po ogłoszeniu wyniku egzaminu wstępnego (!). Rodzice dzieci zamiejscowych winni je zgłosić do tego egzaminu za pośrednictwem Zarządu szkoły miejscowej do Dyrekcyi wzmiankowanych szkół w terminie do 1. lipca każdego roku, a Zarządom szkół poleca się, aby odwrotną pocztą odnośne zgłoszenia rodziców Dyrekcyom szkół na wstępie powołanych w drodze urzędowej odsyłały... Ktoby z rodziców zamiejscowych w powyższym terminie dzieci swych do egzaminu nie zgłosił, nie może kompetować, aby dziecko jego przypuszczono do egzaminu wstępnego i przyjęto do I. klasy wydziałowej, a Dyrekcyom szkół wydziałowych w Sokalu i w Bełzie, zakazuje się zgłoszenia po terminie przyjmować... Zarządom szkół na Babińcu w Sokalu i przy Starym Rynku poleca się, aby tabelaryczny wykaz dzieci, które z dobrym postępem IV. klasę ukończyły, sporządzony na formularzu metryki szkolnej nadesłały wraz z „uwiadomieniami“ do dnia 5. lipca Dyrekcyom tutejszych szkół wydziałowych... Po odbytych egzaminach wstępnych mają te Dyrekcye przedłożyć c. k. Radzie szkolnej okręgowej do 20 lipca b. r. wynik klasyfikacyjny egzaminu, wraz z nadesłanymi wykazami ze szkół przy Starym Rynku i na Babińcu... Rozporządzenie niniejsze co do odbywania egzaminów wstępnych obowiązuje i Dyrekcye 5-klasowych szkół w Bełzie z tą zmianą, że termin do odbycia wstępnego egzaminu w tych szkołach wyznacza się na dzień 18. lipca b. r. Część piśmienną egzaminu należy przeprowadzić rano — ustną popołudniu... Poleca się wszystkim Zarządom szkół podać do wiadomości rodziców w sposób odpowiedni okólnik niniejszy. Okólnik jest normą, obowiązującą z roku na rok, należy go tedy wpisać w księgę normaliów, a termin do terminarza i zastosować się do rozporządzeń w tym okólniku zawartych. Z c. k. Rady szkolnej okręgowej c. k. Radca Namiestnictwa i Przewodniczący. Korostenski.

**Dla abituryentów szkół realnych** wydało ministerstwo oświaty ważne rozporządzenie, mianowicie, iż po roku mogą uzupełnić maturę realną w gimnazyum przez egzamin z łaciny, greki i prepedeutyki filozofii, poczem otwarty jest dla nich uniwersytet bez jakichkolwiek ograniczeń.

**Kosztowna szkoła.** W Kalwaryi Zebrz. jest krajowa szkoła stolarska, do której uczęszczało w ubiegłym roku szk. 13 uczniów. Do ich nauki było 9 profesorów z dyrektorem. Utrzymanie szkoły kosztowało przeszło 20,000 kor., a wzniesienie nowego budynku przeszło sto tysięcy! Tak to gospodaruje Sejm w szkołach uprzywilejowanych!

**Szkolnictwo w Anglii** W Anglii jest 20,173 szkół lud., w tem 5,965 publ., a 14,208 prywatnych. Kościół anglikański utrzymuje przeszło 11,658 Do szkół lud. uczęszczało ogółem 6,783,123 dzieci, z tego było w szkołach publicznych 3,065,562, w prywatnych 3,717,561. Wszystkich dzieci, zapisanych do szkoły jest 5,975,127, czyli 18% ogółu ludności. Utrzymanie szkół kosztowało 5,493,402 funt. szter. Nauczycieli było 36,986, a nauczycielek 120,301!

**Ekonomiczną organizacyę nauczycieli lud.** celem dźwigania przemysłu krajowego, uważamy za blichtr, obliczony na to, by odwrócić uwagę nauczycielstwa od własnej bezgranicznej nędzy i haniebnego poniżenia. P. Budzanowski w swojem „Haśle“ niech raczej pomieszcza energiczniejsze artykuły w obronie najświętszych praw nauczycielskich. Szczyci się że współpracownikiem „Hasła“ jest wszechpolak – Głąbiński... Str. II. Nr. z 1/8 b. r. (Może on dał i pieniądze na „Hasło“ ?). Ładne historye! Jak tu na to milczeć.

## Wiadomości potoczne.

**Pogwałcenie osobistej wolności.** Sławny Abrysowski, inspektor szkolny z Nadwórny, który mógł dawno iść w odstawkę, spowodował okólnik z 26 6. 1904. L. 918, tak potworny, iż dziwić się trzeba, że tamt. starosta (Koryłowski) udzielił mu swojej aprobaty. Okólnik ten gwałci osobistą wolność nauczycieli, bo nawet w czasie świąt, dni wolnych, zakazuje im opuszczać miejsce pobytu bez specyalnego urlopu, jakby Nadwórna leżała w jakiej rosyjskiej gubernii, obdarzonej stanem oblężenia. Oto najciekawsze punkty rzeczonego dokumentu:

1. W dni wolne od nauki szkolnej, lub też w dniach szkolnych po ukończeniu zajęć służbowych, nie wolno nauczycielom i nauczycielkom samoistnym wydalać się ze swego miejsca służbowego bez urlopu, udzielonego przez Radę szkolną miejscową (sic!), zaś nauczycielom i nauczycielkom podwładnym bez urlopu udzielonego przez zarząd szkoły! (Tego się nawet w Chinach nie praktykuje! Przyp. red.)

2. W szkołach 1. klasowych może Rada szkoln. miejsc. dać nauczycielowi urlop jedno, dwu, lub trzydniowy, jednakże z tem ograniczeniem, że ilość zbiorowa dni takich nie może przekraczać sześciu w ciągu jednego półrocza. (A jeżeli ponad tę ilość Sąd wezwie nauczyciela na termin, umrze mu żona, dziecko, ojciec, matka, to urlopu nie otrzyma?). Każde doniesienie o otrzymanym lub udzielonym urlopie ma wpłynąć do protokołu podawczego c. k. Rady szkol. okręg. na 8 dni przed rozpoczęciem urlopu. (Chyba na to, by można go unieważnić, choćby wypadł na czas feryi, bo i wtedy trzeba prosić o urlop i to na stemplu, inaczej kara!) W doniesieniach takich ma być nadto potwierdzenie, „że urlop został faktycznie przez Radę szkolną miejsc., lub zarząd szkoły udzielony, a „nadto ma być konieczność urlopu udowodnioną“ (W jaki sposób? A może się on wyda panu Abrysowskiemu niewystarczającym i spowoduje dla nauczyciela dyscyplinarkę za to np., iż we wakacye poszedł się wykąpać do rzeki, położonej w obcej gminie, bo i wtedy w myśl okólnika trzeba na stemplu o urlop prosić i konieczność tego udowodnić!)

3. Nie wolno (!?) brać urlopów tak, by urlop poprzedzał dzień świąteczny, lub wogóle wolny od nauki szkolnej, albo, żeby po takim urlopie dzień wolny następował. (A jak sąd zawezwie na termin, lub właśnie w ten dzień umrze dziecko nauczyciela?)

I za ścisłe wykonanie takiego monstrualnego, z gruntu bezprawnego okólnika, p. Abrysowski czyni wszystkich nauczycieli i nauczycielki „osobiście odpowiedzialnymi“, oświadcza, iż przeciw przekraczającym go „z całą bezwzględnością postępować będzie“... Kiedyż Rada szkolna krajowa położy kres podobnym nadużyciom?

**Także wybór!** P. Rudnicki, st. nauczyciel w Krakowie, znany muzyk i chórzysta kościelny, autor cennego śpiewnika dla młodzieży, został dyrektorem przy szkole... żydowskiej, gdzie ze swoich talentów nie może zrobić żadnego użytku. Czy nie lepiej było nadać mu posadę po śp. Guzdku, a do do szkoły żydows. zamianować kierownikiem izraelitę?

**Coraz niżej.** Dotąd walne zjazdy Tow. ped. czyniły parady przeróżnym dygnitarzom, położonym wysoko. Ostatni zjazd delegatów, zapewne w zrozumieniu swego mizernego stanowiska, taką paradę uczynił... okr. inspektorowi szkolnemu, p. J. Nowakowskiemu z Gródka, posyłając mu serdeczną gratulacyę, z powodu 25 letniej służby! Niedługo otrzymają tego rodzaju hołdy: p. Wojtyga, Syc, poeta Mucha, Tatara itp.

**W okręgu tłumackim** wywiera starostwo nacisk na nauczycielstwo, by prenumerowało tamt. dziennik urzędowy. Na ten teror zwracamy uwagę Rady szkol. kraj. i Prezydyum Namiestnictwa, bo jest to chyba bolesną ironią, jeżeli się żąda od ginących z głodu nauczycieli, aby swoim łzawym groszem popierali wydawnictwa p. Starosty, opisujące np., jak to cygan wykopał i zjadł padlinę, lub pies wściekły pokąsał swojego kolegę!,..

**Ajencya nauczycielska** dr. K. Falkiewicza, Lwów, Rynek 46 udziela przy zakupnie zeszytów dla prenumeratorów „Gaz. Szkol.“ szczególniejszych opustów. Komisya znawców wydała o nich jak najlepszą opinię. Okładki podwójne, liniatura czysta, papier znakomity, a cena niska. Możemy więc ten krajowy wyrób śmiało zalecić Szan. P. T. Nauczycielstwu.

**„Strachy na Lachy“.** Wrogowie ostatniego wiecu rozszerzają wieść, iż lista uczestników została wydaną Radzie szkol. kraj., a teraz zacznie się ich prześladowanie. Oświadczamy, iż jest to bezczelne kłamstwo, wymyślone przez idyotów, którzy po strasznych wiecowych porażkach dotąd nie mogą się opamiętać.

**Wyborne!** Rada szkol. kraj. reskryptem z 11/7 1904 L. 23.500 wystosowała do wszystkich Rad szkol. okr. następujący okólnik: „C. k. Radzie szkol. kraj. przedłożono egzemplarz pism — Hasło nauczycielskie — Gazeta Szkolna — nadesłane do jednej z Rad szkol. okr. w opasce z nagłówkiem C. k. Rada szkolna kraj. — i z oznajmieniem — Rzecz urzędowa — a zawierające wezwania nauczycielstwa do udziału w wiecu we Lwowie odbyć się mającym. Równocześnie doszło do wiadomości c. k. Rady szkol. kraj., że taką samą przesyłkę otrzymały nietylko liczne zarządy szkół w kraju, lecz także i niektóre urzędy parafialne. Z uwagi na to, że podobne bezprawne nadużycie powagi c. k. Rady szkol. kraj popełnione w widocznym celu wprowadzenia w błąd nauczycielstwa w całym kraju celem zachęcenia do udziału w wiecu oraz do prenumeraty wymienionych pism, mogło przynajmniej u niektórych jednostek wzbudzić domysł, że c. k. Rada szkol. kraj. wzięła pod swoją opiekę pomienione pisma, poleca się c. k. Radzie szkol. okr., aby natychmiast zwróciła na to nadużycie uwagę wszystkich szkół tamt. okręgu i przestrzegła przed przyjmowaniem tego rodzaju przesyłek jako rzeczy urzędowych: Podpisano Płażek m. p.“

Ciekawiśmy bardzo, kto w podobny sposób wziął Radę szk. kraj. na kawał. W każdym razie dowcip się udał, bo przed wiecem była senzacya, a po wiecu zyskaliśmy wspaniałą reklamę, która się już uwidoczniła w znacznym wzroście naszych czytelników.

**Oryginalna prośba.** (Humor). „Niżej podpisana uprasza w najgłębszej pokorze Sz. Dyrekcyę o pozwolenie trzymania studentów na stancyi, przyrzekając, że będą mieli rodzicielską opiekę, i będą w moralnym domie, bo córek wcale nie mam, a tylko jednego syna“. Marya Flak.

---

**Senzacyjne rewelacye wiecowe p. t.**

## „Gwardya Małachowskiego“

**będą pomieszczone w nastep. numerze „Gazety Szkolnej“.**

## Wesoła wojna.

Narodowa zbrodnia, popełniona na wiecu przez to, iż nasz redaktor nawymyślał całej tromtadracyi, jakoś nie wywołała strasznych skutków, na które się zanosiło. Redaktor nie chciał „odszczekać“ ani jednego słowa, a jakiś tam dr. O. dosolił jeszcze tromtadratom, ile tylko wlazło. Nie było nawet, o zgrozo, żadnych patryotycznych demonstracyi przed lokalem „Gazety Szkolnej“ w Krakowie, połączonych z kocią muzyką, gwizdaniem itd. Poczciwy ludek krakowski na szczucia „gazeciarzy“ ruszył ramionami, a Antki powiedzieli: „ano, mają recht, jeść się im chce, to pierwsze, niż wszystko inne“, więc woleli leżeć w cieniu, niźli demonstrować, a bez tych sfer towarzyskich w Krakowie demonstracyi niema. Nawet p. Stefan trojga tytułów Zaleski, skrobiąc kusą bródkę, był jakoś markotny, może dlatego, że z naszego redaktora pod grozą jego opinii dusza nie uciekła, a poczciwy Wicuś Bieroński, drugi augur pedagogiczny, tylko po kątach wymyśla na „tego Rosoła“, co to nie daje mu spokojnie zasypiać na literackich laurach...

Wreszcie i „Słowo Polskie“ przypomniało sobie „polskie“ przysłowie, o rozmowie dziada z obrazem, poskomliło, ile mu kazali, a dalsze nadszczekiwanie odłożyło do Sejmu, „N. Reforma“ znowu spostrzegła, że zbyt silną robi nam reklamę, a sobie despekt, więc osądziła w swoich wysokościach, że „słoń z muchą nie będzie wojował“ i to jeszcze z taką „kosmopolityczną muchą, co po polsku wydaje ruskie gazety“. Skomlił jeszcze „Głos Narodu“, bo gdzie konia kują, tam żabka swoją nogę nastawia, pomiżdżyła się „Szkoła“, jak stara kokota. Pobeczały „Przeglądy“, „Polskie Dzienniki“, „Czasy“, a teraz znowu, o czem innem beczą.

Najwięcej się jeszcze sierdzi „chłop rządowy“ Potocek, psed którym naucyciele nie kcą capkokować, choć i un psecie robi polityke, w swoim horganie, a ino... a za nim poczciwy jerozolimski lampiarz, który nie mógł schwycić naszego redaktora na poselskie plewy. Lampiarz jerozolimski, adherend Moskali, polskim patryotą! Gratulujemy nabytku naszej tromtadracyi!

Lecz najlepszym jest sobie grand redaktor „Szkolnictwa“, p. Józef Lueger Gutowski, także wielki patryota, bo swojego czasu na ręce Niemców wnosił petycye o polepszenie bytu galicyjskich nauczycieli, za co sobie biedakom grubo kazał zapłacić!... I on, taki ckliwy na patryotyźmie, płacze krokodylemi łzami nad naszą narodową zbrodnią, a siebie chwali, jaki on to dobry, głęboki polityk, wielki patryota, nauczycieli nie prowadzi na manowce... Z tego sens: „Panowie inspektorowie, posłowie, dygnitarze, patryoci, tromtadraci i jak się tam zwiecie, prenumerujcie „Szkolnictwo“, bo inaczej z głodu zdechnę, gdyż Rosół zabierze mi resztę prenumeratorów! Gwałtu! Ratujcie Ojczyznę!“

A Rosół... ten „bezczelny“ zdrajca sprawy narodowej, co oplwał cały naród, bo nie chce, aby nauczyciele zdychali z głodu, inspektorów lizali po rękach.. wcale się nie broni, nie prostuje... tylko cicho powiększa nakład... rachuje monetę... na organizacyę i w kułak się śmieje...

„All righ!“

---

## Dodatek polityczny.

**Sprawy krajowe.** Olbrzymi strejk w Borysławiu zakończył się ustępstwem robotników, bo nie utrzymał się ich główny postulat: ośmiogodzinny dzień pracy. Natomiast przyznano im 10 godzin pracy i 2 odpoczynku, obiecano cały szereg ulepszeń higienicznych. Z powodu ogromnej posuchy rząd wydał zakaz wywozu paszy, a dla przywozu poczynił znaczne ulgi transportowe. Podrożał przez to i cukier.

**Sprawy państwowe.** Cesarz udaje się do Maryenbadu celem odwiedzin króla angielskiego, bawiącego w tej miejscowości na kuracyi, potem, jeżeli przejdą jeszcze, weźmie udział w wielkich manewrach korpusów czeskich. Sejm węgierski uporał się nareszcie z podwyższeniem listy cywilnej Cesarza. Zresztą w monarchii czas ogórkowy.

**Sprawy zagraniczne.** Między Francyą a Watykanem nastąpiło już zerwanie stosunków, tylko na wschodzie katolicy nadal pozostają pod protektoratem francuskim. Rząd francuski przestał wypłacać pensye duchowieństwu, które odtąd mają utrzymywać wierni; za to nie będzie miał żadnego wpływu na obsadzanie duchownych posad. Z tego powodu odbędą się niewątpliwe gwałtowne sceny w parlamencie franc...

*Niemcy* zawarły nader korzystny dla siebie traktat handlowy z Rosyą, która musiała ustąpić, bo potrzebuje pożyczek niemieckich. Teraz chciałyby uporać się w ten sam sposób z Austryą.

*Turcya* popadła w zatarg ze Stanami Zjednoczonymi, którym nie chce zezwolić na utworzenie ambasady w Konstantynopolu z obawy, aby nie wzrosły wpływy tego mocarstwa, ujmującego się już teraz energicznie za krzywdzonymi Ormianami. Stany grożą w razie dalszego oporu zajęciem Smyrny.

*Rosya* poczyniła pewne ulgi dla żydów, aby nie wywoływać dalszego wrzenia umysłów. Następca zamordowanego Plewego dotąd nie wybrany.

*Anglicy* weszli już do stolicy Tybetu i tu dyktują Dalaj-Lamie warunki swojego „protektoratu“, który równa się powolnej okupacyi tego kraju. W ten sposób Rosya, która od dawna miała apetyt na Tybet, doznała porażki.

*Wojna Rosyi z Japonią.* Do decydującej bitwy między armią Kuropatkina a Japończykami, którzy ustawicznie posuwają się naprzód, jeszcze nie doszło. Może się już rozegra dziś, jutro. Pod Portem Artura zdo yli Japończycy kilka fortów, zmusili bombardowaniem, zamkniętą flotę rosyj. do wyjazdu i zadali jej na morzu nową klęskę. Ros. flota Bałtycka wybiera się do Azyi. Zdaje się jednak, że przybędzie za późno (za 60 dni!.. Strategia japońska jest bez porównania lepszą od rosyjskiej, przez co temu kolosalnemu mocarstwu zadaje dotkliwe klęski... A koniec wojny... bardzo daleki.

---

## Ziemskie olbrzymy.

Ponad ziemią zwieszona dusza moja słucha...
Przez gwiazd progi pieśń z ziemi wichr niesie, [przewala —
Wnet też płynie przestworzem, niby szumna fala —
To znów idzie, drga, szumi, z wichrami wybucha.
I coś słychać w niej, jakby targanie łańcucha,
Jęk wysiłku z szumieniem się wichru zespala,
Jak stłumione huczenie piorunu gdzieś zdala,
Tak pieśń płynie, potężna, niezmącona, głucha...
Oto są, co na ziemi, tu zaklęci byli
We śnie... I grzmot ich zbudził i poczuli moce,
W piersi piorun się zerwał niby w chmury łonie...
Więc się ciało olbrzymów wypręża i sili,
By z prochu powstać, podnieść ramię, co dru- [zgoce,
Bo wstyd im, że, moc mając, myśleli o zgonie.

„Z nad Złotej Lipy“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół.  W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.